

BYĆ KOBIETĄ W POLSCE

BABY Z „DZIADÓW”

Gdyby wiedziały, że to „Dziady” Mickiewicza, którymi katowała je szkoła, na casting by nie przyszły. A tak, stały się głosem protestu czarnych Polek i Polaków przeciw rasizmowi





**PIOTR
PACEWICZ**



**ZDJĘCIA
PIOTR LIS**

P

taszyska nocy, przeraźliwie kraczące na złego pana, który „nie był człowiekiem ni razu”. Luzia (wymawiajcie, proszę, przez „zet”) Viegas, rocznik 1986, z dredami do pasa, urodzona już tutaj z rodziców Angolczyków, jej śmiech odbija się od ścian. Drobniutka, szykowna Bonnie Sucharska (1989), która ma dwie matki – jedną w Zimbabwie i drugą w Polsce. Maria



Haile (1993) z ojca Etiopczyka, wykładowcy w Poznaniu, i polskiej matki, natchnionej malarki sakralnej, ale sama ateistka o lewicowych przekonaniach. I jej starsza siostra Aster Haile (1991), mezzosopran po akademii muzycznej, dla odmiany uczestniczka Wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym. To ją możecie zobaczyć lamentującą na ulicy przed spektaklem, a potem linczowaną na scenie.

Sowy, puchacz, kruki, mieszkanki Poznania. Zgłosiły się na casting w Teatrze Nowym „do ról epizodycznych w przedstawieniu, które podejmuje problem segregacji rasowej. Wymagania: inny kolor skóry niż biały”. Gdyby wiedziały, że to „Dziady” Mickiewicza (rocznik 1798), którymi katowała je szkoła, nie przyszłyby. A tak, udział w spektaklu Radosława Rychcika (1981) pozwolił im lepiej poznać siebie. Więcej – stały się głosem protestu czarnych Polek i Polaków przeciw rasizmowi. Pierwszym w polskiej kulturze?

W „Dziadach”, dramacie na wskroś męskim, to właśnie one, słowiańskie erynie, miały wprowadzić widownię w stan konsternacji. I robią to, aż ciarki przechodzą po plecach.

Opowieści Luzii, Bonnie, Marii i Aster spisują w poznańskim Teatrze Nowym, gdzie zagrały już pięćdziesiąt parę razy i skąd wyjeżdżają na festiwale po kolejne nagrody. Jeszcze brzmi mi w uszach Mickiewicz (głosem Gustawa Holoubka): „Ja kocham cały naród! Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić, chcę nim cały świat zadziwić”. I Martina Luthera Kinga z telebimu: „Miałem sen. Śniłem, że pewnego dnia ten naród powstanie, by żyć w zgodzie ze swoim credo, że wszyscy ludzie zostali stworzeni równi”.

Bo „Dziady” Rychcika to opowieść o zniewoleniu i narodowym, i rasowym.

Luzia Avelino Viegas: Ma być niemiło i jest!

„Dziady”? To była szkolna lektura, nie rozumiałam ich. Teraz stały się moje. Ciemnoskórzy wreszcie nie są tłem. Jesteśmy agresywni, głośni. Ma być niemiło i jest! Ja jestem jednym z ptaków nocy, krukiem, niedobrym, czarnym, niebezpiecznym. Spróbuj mu coś zrobić, a zobaczysz.

Nasze „Dziady” to chyba pierwszy solidny komunikat, że my naprawdę tu jesteśmy. Ciężko pracujemy, wychowujemy dzieci, więc przestańcie być tacy zaściankowi, bo chyba nie o to chodzi, byście nas nienawidzili. Wciąż słyszymy ten głupi tekst: „Nie masz swojego kraju?”. W pewnym sklepie ochroniarz chodził za mną krok w krok, żebym czegoś nie ukradła. I cały czas się gapią. Na pływalni, w kinie, w autobusie. W Norwegii czy Berlinie tego nie ma. Tutaj trudno się poczuć swobodnie. Graliśmy we Wrocławiu, posłaliśmy do kawiarni z koleżankami. Obok siedzi jakaś para. Chłopak po prostu nie mógł ode mnie oczu oderwać. W końcu mówi: „Siedzę przy dziewczynie kominarza”. Ja na to: „Słucham?”.

O siebie się nie boję, jak coś się dzieje, to sprzedam żył wzrok i wystarczy. Boję się o syna. Nelson kończy podstawówkę. Musieliśmy zmienić pierwszą szkołę, bo były teksty w rodzaju: „Te, Murzyn, co tak wolno biegasz?”. W tej szkole nie ma już problemów.

Urodziłam się w Poznaniu. Rodzice dostali stypendium na studia w Polsce. W Angoli trwała wtedy wojna domowa.

Od paru lat jestem w szczęśliwym związku z Polakiem, on jest



Od lewej:
**Maria
Magdalena
Haile,
Luzia
Avelino
Viegas,
Aster Haile**

(17)

DJ-em. Musieli się z Nelsonem dogadać, ale udało się. Miłość? Tak, silne, piękne uczucie. Nie ma różnicy, biała czy czarna. Nelson jest prawie nastolatkiem, ale łapiemy kontakt. Mówię mu często: „Jak będziesz chciał, to się buntuj, ale rozmawiaj ze mną”. Jak go przygotować na afrodyty, na wyśmiewanie? Ma uciekać czy walczyć? Wolałabym, żeby walczył. Mama uważa, że lepiej się póki czas usunąć. Mnie szlag by trafił, gdyby ktoś obraził moje dziecko, to bym, nie wiem... Jak ten kruk!

Boję się, że ktoś nas weźmie za uchodźców. „Straszne” słowo! A przecież uchodźcy uciekają, żeby ratować życie, bo jacyś wariaci w ich kraju uznali, że ludobójstwo jest najlepszym wyrazem ich religii.

Maria Magdalena Haile: Kto za młodu zostaje świnią

Rodzice poznali się w Poznaniu, ojciec przyjechał z Etiopii studiować ekonomię, mama była na malarstwie. Ona jest w połowie Polką, w połowie Łemką. Urodziłam się już po ich rozwodzie. Byłam na historii sztuki, teraz zaczynam malarstwo. Poza Aster mam jeszcze brata Daniela, we Włoszech zajmuje się marketingiem online. W wychowaniu naszej trójki mamie pomagała babcia. Dwie silne kobiety. W ogóle kobiety są silne, i w Afryce, i w Polsce.

Jestem Polką, nawet nie byłam w Etiopii. Przy okazji „Dziadów” pierwszy raz poznałam czarne osoby w moim wieku. „Dziady” to dla mnie także takie otwarcie, bo jestem introwertyczna, nieśmiała. Dostrzegłam też nowy wymiar swej obecności w społeczeństwie: mogę komuś przeszkadzać tylko dlatego, że jestem ciemnoskóra.

Właściwie nie doświadczyłam rasizmu. W naszej miejscowości, 80 km od Poznania, miałam wręcz profity. Jakby wszyscy chcieli zadośćuczynić krzywdom, których mogłabym doznać. Czułam się jak pączek w maśle. Mały raj o nazwie Trzcianka.

W 2011 roku jechałam do Warszawy na Kolorową Niepodległą, manifest przeciwko nacjonalizmowi. Patrzę, a tym pociągami na swój marsz jadą łysi panowie. Usłyszałam: „Ty, małpa, wracaj na drzewo”.

Nie jestem aż tak czarna. Ludzie myślą, że jestem latynoską, Brazylijką, Żydówką. Kiedyś Romki na ulicy powie-działy: „Ty jesteś nasza”. Nawet chciałabym być ciemniejsza, byłabym ładniejsza. A tak, jestem za ciemna dla białych i za biała dla ciemnych.

Nigdy nie byłam po drugiej stronie. A teraz w teatrze jestem. Reprezentuję wykluczonych, mimo że nigdy nie czułam się wykluczona. Zaczynamy grać na długo przed spektaklem. Witamy widzów, zwracamy się do przechodniów, kłaniamy się. W zamyśle Radka Rychcika mamy być służącymi tych białych, kłaniamy się, podlizujemy, żeby wprawić widza w zakłopotanie. Masz sobie pomyśleć: dlaczego właściwie ona mi usługuje? Na scenie przestajemy się kłaniać, stajemy w obronie swoich praw.

Gdy zaczynamy krakać, rozglądam się po widowni i widzę konsternację. Fajna zabawa, żeby ich postraszyć, myślę. Czyli żeby nas, Polaków, postraszyć. Żebyśmy nigdy nie zrobili tego, co Amerykanie, którzy do dziś rozliczają się z niewolnictwem. Żebyśmy nie odrzucili ludzi w potrzebie, mówiąc: „A umierajcie sobie u siebie”. Przecież my – Zachód – jesteśmy współodpowiedzialni za sytuację na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej.

Korwin-Mikke mówi o imigrantach per „ludzkie śmieci”. Jak tak można? Nawet nie wiem, jak się odnieść do tego,

że tylu młodych na niego głosuje. Boję się nienawiści, którą ci młodzi noszą w sobie, ich czarno-białego spojrzenia. Nie różni się ono od wizji islamskich fanatyków. Piłsudski mówił, że kto za młodu nie był socjalistą, ten na starość będzie świnią, a oni są świniami już za młodu. Zamiast kwestionować reguły systemu, chcą, by reguły były surowsze. Odwrócony syndrom sztokholmski!

Bonnie Sucharska: Już cię, Bonnie, nie znamy

Jestem Bonnie Sucharska z Zimbabwe, mam 26 lat, w Polsce mieszkam od 12 lat, studiuję psychologię zarządzania i współpracuję z firmą odzieżową. Właśnie szykujemy moją wiosenną kolekcję, będzie nawiązywała do Afryki.

Mam ośmioro rodzeństwa, mieszkaliśmy w Zimbabwe w turystycznej miejscowości. Gdy ktoś chciał zobaczyć, jak się żyje w Afryce, rodzice pozwalali zaglądać do naszego domu. Pewnego dnia jakaś bizneswoman z Poznania spytała, czy może mnie wziąć do Polski. Taki żart, ale zaczęła pisać, dzwonić, przysłała prezent, my też jej coś posłaaliśmy. Potem ja zażartowałam: „I co z tą Polską?”. Byłam 12-latką, ciekawą świata, żadną przygodą. Pani z Polski potraktowała mnie serio, załatwiła papiery. Rodzicom nie było łatwo wypuścić najmłodszego dziecka na koniec świata. Chodzili do prawników, jak to załatwić, żebyśmy zawsze mogła wrócić.

Moje życie w Polsce było zbuntowane. Wyprowadziłam się z domu, sama się utrzymywałam i studiowałam. Potem się wyciszałam przez trzy lata i teraz mam spokój. Z polską mamą mamy świetną relację.

Przy okazji „Dziadów” pierwszy raz poznałam czarne osoby w moim wieku

Gdy mnie przyjęli do spektaklu, byłam wniebowzięta. Kiedyś chciałam pójść na studia aktorskie, ale bałam się bezrobocia. Ilu jest czarnych aktorów w Polsce? Aleksandra Szwed i tyle.

Najgorzej było w gimnazjum. Po dwóch miesiącach w Polsce pojechałam na zieloną szkołę. Do pokoju przyszły dziewczyny i mówią: „Powiedz, że jesteś małpa”. „Ale co to »małpa«?” „Ładna dziewczyna”. Czuję, że coś jest nie tak. Grupa woła: „Mów, że jesteś małpa!”.

Czasem słyszę za plecami: „Bambo”, „wracaj na drzewo”, „banan”, „asfalt”. Zawsze od facetów, może ze dwa razy przez te 12 lat usłyszałam coś takiego od dziewczyny. Na szczęście kończy się na obelgach. Koledzy parę razy oberwali, ale nawet skini mają zahamowania wobec dziewczyn.

Kiedyś w tramwaju otoczyła mnie dziesiątka narodowców, darli się, grozili, że mnie powieszą. Zagapiłam się, zawsze sprawdzam, kto jest w tramwaju, zanim wsiądę. Nikt z pasażerów nie zareagował.

Niedawno szłam do teatru i nagle widzę marsz przeciwko uchodźcom. OK, jest niby policja, niczego mi nie zrobią, ale zaczęłam biec.

Mój mąż tego nie rozumie. Jak się ze mną związał, nie przyszło mu nawet do głowy, że może być aż tak. Zresztą jak jesteśmy razem, to nikt mnie nie zaczepia.

Ale zdarzają się też sytuacje pozytywne, ktoś się specjalnie zatrzyma, żeby mi coś wytłumaczyć. Czasem ktoś chce sobie zrobić ze mną zdjęcie. Nie, to nie jest uwłaczające. Zresztą Polska to nie tylko Warszawa. Do małych miejscowości wiele rzeczy jeszcze nie dotarło, ludzie chcą się nacieszyć nową atrakcją.

W „Dziadach” gram przed spektaklem żebraczkę. Czasem ktoś wrzuci do czapki złotówkę albo przeprosi, że nie ma drobnych, czasem ktoś mnie wyzwie. Stałyśmy niedawno z Aster, ona w podartym ubraniu, pięknie śpiewa. Położyłam na ziemi czapkę, do teatru wchodził największy tłum. I nikt, dosłownie nikt, nie spojrzął ani na nią, ani na mnie. Przeszli, nie dotykając żadnej z nas, nie nadepnawszy czapki. Nikt nie „zauważył”, że tam jesteśmy.

Parę razy przechodzili pod teatrem dawni znajomi. Podchodzę zapłakana i proszę o pomoc, a oni szerokim łukiem i głowa w drugą stronę! Już cię, Bonnie, nie znamy, już się ciebie wstydzimy.

Jest w Polsce zwrot w prawo. Temat uchodźców podzielił Polaków, nawet ci dotąd obojętni są teraz na nie. Także wśród znajomych pojawiają się agresywne teksty, oczywiście nie do mnie osobiście. Nie ma znaczenia, czy jesteś z Syrii, Brazylii czy Zimbabwe, czy przyjechałaś miesiąc temu czy tu się urodziłaś. Jak

jesteś czarny, to masz przechlapane. Wszędzie na świecie, jak się pojawia coś innego, to ktoś to uzna za przerażające, głupie, nefajne. Ludzie reagują jak dzieci w przedszkolu. Na szczęście o „Dziadach” dużo się pisze, mówi. Zrobiła się taka kampania społeczna, może zmieni się nastawienie.

Aster Haile: Strach przed uchodźcami nie jest mi obcy

Jestem Aster, siostra Marii. W czerwcu skończyłam studia wokarno-aktorskie. „Dziady” to dla mnie okazja, żeby się uczyć, podpatrywać aktorów.

Nie, sama nie mam złych doświadczeń. Kiedyś jakieś dziecko zawołało: „Asfalt!”. Innym razem zaczął mnie wyzywać jakiś chłopak, zatrzymałam się, by z nim porozmawiać, z okna wychyliła się matka i krzyknęła, bym zostawiła dziecko w spokoju. Stała po jego stronie, choć on postąpił źle.

Ojciec jest znacznie ciemniejszy niż my. Podróżował kiedyś z kijem bejsbolowym w torbie. Na uczelni były groźby pod jego adresem. Wstrętne! Ale ja często jeżdżę po Polsce i rasizmu nie doświadczam.

Patrzę na swoją skórę. Jakby była mocno opalona. Spektakl mi uświadomił, że dla Polaków jestem inna, czarna.

Reżyser tłumaczył, że mamy wstrząsnąć widownią tak, by każdy zadał sobie pytanie, czy jest gotów być człowiekiem, zachowywać się jak człowiek. Zły pan odmówił głodującym nawet jabłka z drzewa, choć to nie on sprawił, że jabłko rośnie. Ptaki nocy go prześladowają, kraczą. Już jest po scenie mojej egzekucji, zeszałam do kulis, ale powtarzam w myślach tekst razem z nimi.

Czuję się Polką, ale coś w środku wyrywa się do kraju ojca. Taka ze mnie Etio-Polo-Lemka. Jak spotkam Etiopczyka, to się cieszę. Chyba w Kairze czułam się najbardziej podobna do ludzi dookoła.

Ojciec na „Dziadach” nie był. Nie wiem, czyby się nie poczuł urażony, że tak się kłaniamy, czy zrozumiałby przekaz. On jest koptem, ale niepraktykującym. Ma teraz żonę Etiopkę, osobę wierzącą, nasze systemy wartości są zbieżne. Tata uciekł z Etiopii przed rewolucją, nie chciał zginąć. Więc i ja czuję się poniekąd uchodźczynią. Nie byłoby właściwe, gdybym komuś zabraniała tego samego.

Fala nienawiści w internecie mnie przeraża – jak potrafimy odczłowieczać innych. Ale strach przed falą uchodźców nie jest mi obcy, boję się, że między ludźmi w potrzebie znajdują się bojownicy PI, jak ci mordercy z Paryża.

Politycy mówią o uchodźcach różne rzeczy, ale to są ich słowa, a nie słowa Pana Jezusa.

To, co najważniejsze w chrześcijaństwie, bywa przeinaczane, dlatego docieram do korzeni, czytam Pismo Święte, rozważam je. Słucham nauczania Kościoła. Pomaga mi obecność we Wspólnocie Odnowy w Duchu Świętym.

Dziewczyny z mojej wspólnoty były na spektaklu, ale potem nie rozmawiałyśmy. Przyjaciółka, głęboko wierząca, mówi, że nie rozumiała. Podczas prób sama bywałam zaniepokojona, wahałam się, potrzebowałam czasu, by się poukładać. „Dziady” to dla mnie taka szkoła życia. Dopiero kształtuję się jako artystka. Muszę się liczyć z tym, że nie zawsze będę się dobrze czuła we wszystkim. Chociaż niektórzy twierdzą, że takich ról po prostu nie należy brać. ●
Aktorki „Dziadów” będą uczestniczkami debaty „Polska dla ludzi!... czyli o tym, czy wolno być obojętnym na zło dyskryminacji” Otwartej Rzeczypospolitej

w warszawskim Teatrze Polskim, 7 grudnia, godz. 17.45